Nr. 21. We Lwowie dnia 27. maja 1900. Rok 8.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

Dr. Antoni Nyström.

(2)

Dokończenie.

Z jak małego ziarna wyrosły teraźniejsze „Instytucje Robotnicze“ w Szwecji, najlepiej sam dr. Antoni Nyström nam opowie.

„Porozumiawszy się ze stowarzyszeniami robotniczemi, postanowiliśmy rozesłać po Sztokholmie pewną ilość osób z listami składkowemi, jakoż zgłosiło się kilkunastu ochotników. Przez cały dzień chodzili oni po różnych okolicach miasta, kierując się moimi wskazówkami, ale pod „wieczór wrócili zniechęceni i znużeni, nie zyskawszy ani jednej korony na „Instytut Robotniczy“. Na drugi dzień postanowiłem sam spróbować szczęścia. Gdy wychodziłem, żona żegnając mię przez okno, życzyła szczęścia, a ja poszedłem, nie wiedząc dokładnie do kogo się udać. Zacząłem od góry, poszedłem wprost do ministra stanu (prezydenta ministrów) barona Löevis de Geer, a chociaż go wcale nie znałem osobiście, zostałem przyjęty i mogłem mu przedłożyć cały mój projekt Instytucji robotniczej. Wysłuchawszy mię, minister oświadczył, iż jego zdaniem, z istnienia takiej instytucji, tylko korzyści wyniknąć mogą i zaraz zapisał się z datkiem 500 koron.

Kiedy wróciłem do domu, miałem przeszło tysiąc koron zebranych, więc istnienie Instytucji było zapewnione.

Instytucja robotnicza już od samego początku cieszyła się poparciem rządu, otrzymawszy zaś subwencję rządową w kwocie pięciu tysięcy koron, mogła rozpocząć działanie.

Miasto jednak Sztokholm wskutek intryg będącej u steru partji protestancko-klerykalnej odmówiło zrazu subwencji, później w roku 1883 uchwaliło takowę w kwocie 500 koron.

Tegoż samego roku dr. Nyström dla zapewnienia dalszego bytu Instytutowi utworzył „Stowarzyszenie Instytutu robotniczego“, które zarządza instytutem.

Instytut robotniczy w Sztokholmie okazał się tak pożyteczny, iż wszystkie większe miasta w Szwecji pospieszyły z założeniem takich wszechnic i dziś jest ich przeszło 20, a rząd i miasta, przeświadczone o korzyściach, płynących z tego rodzaju oświaty ludowej, udzielają wszystkim dorocznych wsparć.

Praca dr. Nyströma nie ogranicza się tylko do szerzenia oświaty między ludem. Zacny ten człowiek stara się lud moralnie podnieść, pragnie jednak, by to obudzenie się moralne było dobrowolne i uskuteczniało się z pełną świadomością. To też zawsze występuje przeciw wszelkim przesadom i wszelkiemu fanatyzmowi, nawet w najlepszej wierze wzbudzonemu. Tak np. występował zawsze odważnie przeciw partji abstynentystów, którzy dla osiągnięcia większej wstrzemięźliwości od trunków, żądają aby ustawą zabronić sprzedaży i wyrabiania owych trunków.

W roku 1899 dr. A. Nyström wybrał się w podróż do Polski, pragnąc osobiście poznać naszą Ojczyznę, a wrażenia, których doznał, badając stosunki w ziemiach, pod berłem caratu pozostających, dostarczały mu wątku do wspomnianych wyżej odczytów o Polsce.

„Polska żyje i żyć będzie“. Temi słowy rozpoczął zeszłej jesieni twórca uniwersytetów ludowych odczyty swoje o Polsce, które były nietylko odparciem fałszywych twierdzeń naszych wrogów, lecz i hołdem, złożonym naszej wytrwałości. Wykładając dzieje naszego narodu, Szanowny prelegent nie zadawalniał się przedstawieniem suchych faktów, ale wierny swej zasadzie, by oświetlać wszelką historję ze stanowiska ogólnoludzkiego, wykazywał, ile naród nasz zdziałał na

polu cywilizacji już wtedy, gdy większa część Europy, a nawet „hypercywilizowane Niemcy“ były krajami barbarzyńskimi, wspomniał, iż mieliśmy bogatą literaturę w tym czasie, gdy Francja wyrobionego języka nie posiadała. Na podstawie faktów historycznych dowiódł, iż naród nasz był szermierzem ideji postępowych, iż zawsze się odznaczał tolerancją religijną, której reszta Europy nie znała i przez długie wieki był tarczą tejże Europy przeciw najazdom Azjatów. Potem ściemiło się słońce narodu polskiego, gdy jednak chciał się dźwignąć i błędy naprawić, wówczas spisek mocarzy, ciągnących korzyści z panującej u nas anarchji, przeszkodził zamierzonym reformom, a rozdarcie kraju polskiego wstrzymało rozwój jego samoistny. To też naród polski nie jest odpowiedzialny za to, co uderza cudzoziemca w stosunkach naszych społecznych. Natomiast rozwój na polu ekonomicznem i umysłowem mimo wszelkie stawiane przeszkody, jest tak znaczny, iż z czasem społeczeństwo nasze stanąć musi bardzo wysoko, a może zahartowane wiekową walką, wyżej nawet od szczęśliwych dziś narodów.

Oto w krótkich słowach treść odczytów o Polsce, wygłoszonych w Instytucie robotniczym przez dr. A. Nyströma.

Obecnie dr. Nyström wybiera się do Galicji, aby i w tej dzielnicy zbadać stosunki na miejscu, z pierwszego źródła. Zamierza spędzić jakiś czas w Krakowie, potem we Lwowie. Nie wątpimy, że i tutaj gorąca sympatja społeczeństwa towarzyszyć będzie zasłużonemu mężowi, szczeremu przyjacielowi Polski i Polaków.

Alf. Pomian.

Ekonomista polski XVI. wieku.

Dokończenie.

III.

Uregulowanie skarbu państwowego było drugiem ważnem zadaniem wewnętrznej polityki Polski w XVI. w. System powierzania obrony kraju w ręce płatnego żołnierza — tak powszechny w całej Europie w XVI. w. — i w Polsce znalazł grunt dość podatny, wyczerpując zasoby pieniężne kraju i skarb prowadząc do ruiny. Coprawda, wojska najemne w Polsce nigdy nie miały tego znaczenia co na Zachodzie, stosunkowo więc mniej mogły się dać we znaki skarbowi — nie trzeba jednak zapominać, że i skarb ten był mniej zasobny niż inne, równie często więc wpadał w poważne kłopoty. Prymas Łaski, pod-

Madagaskar w Paryżu.

Stanąć na moście „Zgody“ i spojrzeć. Dziwnie stąd Paryż wygląda, bo z jednej strony to — Paryż; miasto wiekami rosnące i które wybujało tu naturalnie i silnie, jakby roślina w odpowiednich warunkach i łatwych.

A z drugiej także roślina i także miasto, ale roślina, jakaś potwornie piękna i sztuczna, a miasto chaos i raczej zgrzyt, niźli akord.

Natłok ogromny pałaców i pawilonów, odskakujących od siebie, jak całkiem przeciwne tony. Cisną się wzajem, bo muszą, ale zlać się nie mogą i nie chcą.

Przepych cieplarni i zbytek wyhodowany pośpiesznie na rozkaz człowieka.

Bardzo daleko od bramy głównej stoi budowa okrągła: pawilon Madagaskaru i panorama. Na dole, pośrodku, rodzaj olbrzymiego filaru ze sztucznych palmowych drzew i z kamieni; ten filar wygląda, jakby chciał podtrzymywać budynek. W galerji dolnej porozstawiane małe chatki, trzciną pokryte, łodzie, naczynia miejscowego wyrobu, broń i odzienie. Ale oto coś więcej, oto jakiś pochód ciekawy: szereg figur ciemnych i ledwo okrytych, zapewne krajowcy. Te lalki poustawiano, jak do pochodu, a przeto zdają się iść posłusznie, dźwigając na sobie różne ciężary, a między innemi — człowieka. Bo człowiek biały i z tego względu na noszach wygodnie siedzi.

W głębi domek, a przed nim drugi Europejczyk, gospodarz, który widocznie na gościa czeka.

Szkaradna lalka z wytrzeszczonemi oczyma. W galerji górnej, portrety byłych królów Madagaskaru, a także w szafie za szkłem korony.

Co to korona? To cacko złote, a nieraz na tępej i twardej głowie to symbol ucisku ludu.

Ale korona rękami obcych wydarta, a potem służąca obcych zabawie — to ból.

Do panoramy właściwej schody prowadzą dosyć wysoko.

Oto widzimy ziemię jaskrawą, upalną i malowniczą. Jaskrawa ona, bo cała w płaty pocięta

czas pobytu swego we Włoszech zapoznawszy się praktycznie z urządzeniami kredytowemi, w których Włosi celowali w owym czasie, zaprojektował urządzenie banku narodowego — mons pietatis — jak go nazywał. Projekt ten do skutku nie przyszedł. Modrzewski projekt Łaskiego podniósł, nanowo rozszerzył i oparł na szerokiej podstawie społecznej. Z właściwą sobie bystrością spostrzegł Modrzewski, że uregulowanie kwestji finansowej może być punktem wyjścia bardzo ważnych reform społecznych. W oczekiwaniach swych posunął się nawet tak daleko, że wskazywał wprost na uwolnienie włościan od podatków, jako na najważniejszy cel projektowanej instytucji finansowej. Pozatem miała ona przedstawiać zabezpieczenie kosztów wojennych w razie wojny, a ułatwienie kredytu w czasie pokoju. Nacisk, jaki kładzie Modrzewski na ułatwienie kredytu i stosunkowo niską stopę procentową świadczy, że świadom był tego przełomu ekonomicznego, który przebywała Polska w XVI. wieku; zewnętrznemi jego objawami była spotęgowana produkcja zboża i wzrost handlu zbożem — wewnętrzną zaś jego cechą nowy system gospodarczy i zwrócenie wszystkich sił w jednym kierunku produkcji narodowej; te zmiany w wewnętrznym ustroju ekonomicznym wymagać musiały olbrzymiego nakładu kapitału, a co zatem idzie, łatwego kredytu. Cele, jakie Modrzewski wytknął projektowanej przez się instytucji, trafiają w sedno rzeczy, dotykając najważniejszych organicznych wad ustroju społecznego ówczesnej Polski. Sumy potrzebne do założenia takiego banku płynąć miały z następujących źródeł:

1. Z jednorazowego podatku, który złożyć mieli właciciele ziemscy. Zarówno dobra kościelne, jak i królewskie podciągnięte być miały do tego podatku.
2. Z podatku (5 prc.) od dochodu rocznego
3. Z odsetek od wypożyczonych kapitałów, ze skonfiskowanych własności.

O ile z jednej strony Modrzewski dobrze pojmował nowy zwrot w produkcji ekonomicznej swego kraju, o ile trafne wyciągnął wnioski co do nowych potrzeb, które stały się koniecznemi, o tyle też słusznie ocenił wartość organizacji i zewnętrzego uwarunkowania ruchu handlowego.

Żądając ścisłej kontroli w tym kierunku ma on na oku dwa punkta, mianowicie: ruch handlowy wogóle, a jarmarkowy w szczególności, oraz środki komunikacjne. Co się tyczy punktu pierwszego, to uważa on za rzecz konieczną ustanawianie cen „pro tempore“ na wszystkie produkty. Celem tych środków, wypowiedzianym przez niego jasno i wyraźnie, powinno być zabezpieczenie biedaków od wyzysku. Środki komunikacyjne, których tak wielki wpływ na handel i w ogóle ekonomiczny stan kraju bardzo trafnie osądził Modrzewski — polecone są szczególniejszej opiece władzy. Zarówno też urządzenie straży ogniowej, jak i zaprowadzenie policji sanitarnej uważa Modrzewski za konieczne.

Myśli jego miały być urzeczywistnione zadwie w kilka wieków później.

Z niektórych myśli, jakie znajdują się w Komentarzach „o poprawie Rzeczypospolitej“ wnosić można, że Modrzewski nad wszelki wyraz trafnie ocenić umiał ekonomiczną stronę życia społecznego i że na tym punkcie, jak zresztą na wielu innych, znacznie wyprzedził swą epokę.

---

bardzo trawiaste i bardzo czerwone. Wszędy glina w ogromnej ilości.

Podobno domy tam ludzie stawiają z gliny, w słońcu suszonej, a więc i tutaj kazano czerwienić: domom i domkom i drogom, które na wszystkie strony pośpiesznie idą. A że pomiędzy drogami są jasno-zielone pola, przeto żywością kolorów zdaje się niemal krzyczeć gorąca ziemia. Mogłaby jeszcze inny krzyk z siebie wydać, a wielki.

Panorama przedstawia zajęcie przez Francuzów Tanarywy, stolicy.

W głębi miasto, dosyć pokaźne, gromadami domów czerwonych rozsypało się na pagórkach i zbiega stopniowo kędyś w doliny.

Na przedzie wojsko białe oraz posłowie miasta, pokorni, poddający się z musu — cywilizacji i łasce tej pani, albo też i — niełasce. A może lud ten nie był tak bardzo dziki?

Przecie domy umiał budować, uprawiał sobie pole.

Nie, to niedosyć!

Potrzeba cywilizacji, jak piekącego żelaza!

Zgoda! cywilizacja rzecz bardzo wielka, ale czy to konieczne dzikiemu ludowi na początek ojczyznę zabijać?

Komu podobne pytanie do myśli przyjdzie? komu? — Chyba tym, którzy tutaj imienia wyraźnego nie mają i w zbieraninie ogromnej narodów miejsca nie najdą, na któreby rzekli: nasze.

Słychać muzykę: publiczność opuszcza panoramę i biegnie. Na dole widać rzędem ustawionych krajowców: żołnierzy. Mundury europejskie, francuskie — tylko czapki, jakieś do zawojów podobne. Twarze bardzo ciemne, nieożywione, obojętne i tępe.

Komenda: ruchy zgodne, jednostajne, bezmyślne i senne. Raz! dwa! raz! dwa! Maszyna ludzka... zbiorowa bezmyślnie idzie.

Cywilizacja dzikich objęła, a z tego objęcia, co najpierw wyszło? co wyszło?

Czyżby maszyna?

Pereświt.

Gdy żąda repressaljów, aby pieniądz zatrzymać w kraju, widzimy w nim poprzednika merkantylistów; myliłby się jednak każdy, sądząc, że bogactwo narodu polega podług Modrzewskiego na ilości szlachetnych kruszców, znajdującej się w kraju: bogactwem podług niego jest wszystko, co jest produktem pracy: za pracę produkcyjną uważa on nietylko pracę około roli, lecz również handel i przemysł. W ten sposób wyprzedza Modrzewski nawet ogólnie przyjęte podówczas na Zachodzie mniemanie, że praca kupca jest nieprodukcyjną i dla społeczeństwa bezużyteczną. Ścisły przeciąga on przedział między czynnościami kupieckiemi, które dla społeczeństwa są pożytkiem, a temi, które są dlań szkodą; idąc konsekwentnie dalej, rozróżnia on godziwy zarobek (lucrum aequum) od nieprawnego. Stając wobec wszystkich klas wytwarzających na stanowisku bezstronnem, broni klasy rzemieślniczej przed napaściami takich publicystów, jak Orzechowski, który ogłosił rzemiosło za rzecz hańbiącą, a rzemieślnika odsądził od obywatelstwa.

W kwestjach finansowych Modrzewski ma tę samą bystrość i spokój, co w tylu innych. Istota pieniądza, udział tegoż w tworzeniu się cen i w handlu międzynarodowym nie są mu obcemi. Pieniądz w jego przekonaniu jest towarem takim, jak i każdy inny: zwraca uwagę na to, że pieniądz drożeje i że gdy w obiegu pozostaje zły i dobry pieniądz — dobry znika z kraju, a zły pozostaje.

Bardzo dosadnie rózróżnia cenę i wartość: wartość uchodzi w jego oczach za kategorję niezmienną, cena — za zmienną.

Zależność Modrzewskiego od współczesnych mu myślicieli w rozwiniętych powyżej poglądach nie ulega kwestji. Nie da się ona jednakże stwierdzić w każdym poszczególnym wypadku, jest bowiem raczej zależnością od całego prądu, niż od pojedynczego autora. Zarówno zależność ta, jak i wpływ jaki myśli jego wywarły na późniejszy rozwój umysłowy Europy*) dowodzą tylko, że jest on jednym z przedstawicieli wielkiego ruchu umysłowego z końca XVI wieku, że jest on wychowańcem tych, którzy ten ruch wzniecili, a nauczycielem tych, którzy go dalej popchnęli.

Dr. K. Rakowski.

*) Dzieło Modrzewskiego rozeszło się po świecie w trzech łacińskich wydaniach w 1551 — 1559 — 1563 r. Przetłomaczone zostało na język polski, niemiecki, francuski i hiszpański. Bodinus w XVIII rozdziale swej Republiki projektuje założenie banku narodowego podług planu Modrzewskiego. Żądanie opodatkowania majątku, a nie osoby, zaakceptował Bodinus również do Modrzewskiego. Autor „der Alberhinischer Münzstreitschrift“ a następnie Gresham, zwrócili uwagę na spostrzeżenie Modrzewskiego o ruchu monety.

Hugo Grotius przypisuje wielką wagę dziełu Modrzewskiego.

Wł. Orkan

Z TEJ SMUTNEJ ZIEMI...

(2) (KOMPOZYCJA LIRYCZNA)

Dokończenie.

W dolinie — miasto rojne, jak mrowisko,
Dalekie, mroczne, a zdaje się blizko
Wieżami sięgać; zielone kopuły
Słońcami patrzą ku zorzy zachodu,
Po dachach szarych dymy się rozsnuły...

W dolinie — miasto rojne, jak mrowisko,
Dalekie, mroczne, a zdaje się blizko
Wieżami sięgać; zielone kopuły
Słońcami patrzą ku zorzy zachodu.
Po dachach szarych dymy się rozsnuły...

I patrzącemu zwolna w myślach wstaje
Wizja senna umarłego grodu...
Święte bożnice i oliwne gaje
I palm ogrody stają przed oczyma —
Lecz serca Jego już nie uwesela
Piękna — nad wszystkie córy Izraela

Piękniejsza — pani miast, Jerozolima.
Bo zdaje mu się, że stoi na szczycie
Głuchej Kalwarji, usłanej obficie
Grobami ofiar. A u stóp, w dolinie,
Cedron falami czerwonemi płynie...

I łzą boleści zachodzą Mu oczy,
Gdy patrzy w rzekę, co fale krwi toczy —

I wielkim smutkiem ciemnieją Mu lice,
Gdy okiem idzie przez rojne ulice...

Nic — nic po wiekach. . To samo, to samo...

Widzi kapłanów, wychodzących bramą
Z onego domu, gdzie mieszka Rozpusta.
Faryzeuszów, mówiących przez usta
Kłam i fałszywe dających przysięgi.
Widzi ich, ciżbą idących z kościoła,
Wielkie na ręku dźwigających księgi,
Z bojaźnią bożą patrzących dokoła,
Jako zbrodniarze, gdy ich się zawoła
Wprost po imieniu. Patrzy na ich lice,
Kiedy z uśmiechem kupców i kramarzy
Wchodzą do sklepów — i w cuchnącym szynku
Saduceuszom czynią obietnice
Wzamian za złoto... Widzi tych handlarzy —
I cudzoziemskie kohorty na rynku.
I mieszczan widzi, wznoszących mozolnie
Z dobrego serca i własnej ochoty
Ku wiecznej chwale swej — pomnik Głupoty.
I ten sam nędzny, żyjący niewolnie
Tłum głodnych ludzi, spieszący na połów
Ryb — i zgarbionych, dźwigających młoty,
Kopaczy ziemi skalnej — i tych cieśli,
Którzy Mu z prostych serc świątynie wznieśli.
Widzi ich wszystkich... A wśród nich — o dzi-
[wo! —
Najgorliwszego ze swych apostołów —
Groźnego Pawła, mówiącego żywo
Ogniste słowa, które niby ołów
Padają w serca... Widzi, jako z fali
Tworzy się rzeka, wezbrana otuchą,
Kłębi się, toczy — opadając głucho
Na brzegach jezior... A w zamrocznej dali
Przez topniejące purpurowe zorze
Widnieją krzyże . . . . .
. . . .
. . . . . I widzi sam siebie
Tam — pośród tłumu, na biednej ulicy
W głos mówiącego ludziom słowa boże
O przyjść mającem dusz wybranych niebie,
O Ducha swego wiecznej tajemnicy,
O prawach serca, nieznanych ludzkości,
O wspólnym dziale prac i o miłości...
I widzi siebie, pojmanym za wiarę,
Którą wygłasza, oddanym sądowi,
Przed którym świadczą płatni najemnicy:
Że w mowach swoich gromi bogi stare
I lud buntuje przeciwko rządowi...
I widzi siebie, biczowanym srodze
I prowadzonym wśród tłumów za miasto...
Gdy upodleni plwają Nań bluźnierce,
Jedna niewiasta, na krzyżowej drodze
Stając — łzy roni. Tej rzecze: »Niewiasto!
Krzyżem ci będzie twoje wielkie serce...»,
Na oną górę, gdzie stoi, Go wiodą —
A On wyciąga do Siebie ramiona —
Wciela się w Jedno — zawisa na krzyżu
I kiedy kropla krwi spłynęła z wodą
Na skroń niewiasty, stojącej w pobliżu,
Ze łzą cichego przebaczenia — kona..
A Duch się Jego rozpływa powoli
W błękitną ciszę pogodnych wieczorów,
W umarłe pieśni, grające po roli —
W ten cichy smętek pól, łąk i ugorów,
W rzewność na grobach świeżych rozmodloną,
W mglistą, posępną, jesienną szarotę —
I płynie w bezmiar pustką nieskończoną,
By znowu ciałem wrócić na Golgotę...

* * *

A po tej ziemi, po tej smutnej ziemi
Idą samotni Chrystusa uczniowie.
Idą pokorni i cisi i niemi,
Rozmiłowani w objawionem Słowie.
Zielona gwiazda jaśnieje przed nimi,
Rosy poświęceń dają laury głowie.

Ukochali Go, jak swego Rodzica.
W Nim ukochali życie swe tułacze —
Ten cichy smętek łanów i ugorów,
Tę melancholję, co pola przesyca,
Te dziwne jakieś po mogiłach płacze,
Tę rzewność słodką gwieździstych wieczorów,
Tę białość wielką południowej ciszy
I owe pieśni, których nie usłyszy,
Kto nie ma duszy na cierpienia tkliwej.

I schodzą za Nim na pola i niwy,
Na tę krainę łez i wiecznych cieni,
Krainę smutną brzóz, jodeł i sosen,
Gdzie głód się rodzi i owies zieleni
A ludzie dawno zapomnieli wiosen.
I schodzą za Nim na pola i niże
Do mokrych chałup, zatopionych w biedzie,
Póki ich droga smutna nie zawiedzie
Do miast — po chłosty, więzienia i krzyże.

* * *

Świat stygnie. Wnętrze ziemi gorejące
Kostnieje w lód.
Zwolna śmiertelny sunie chłód
Na szarzejące ziem powierzchnie...
Lodowy dzwon
Grające dźwięki przenosi na słońce —
I odlatują stada wron
Z tej ziemi, zanim dzień zamierzchnie...

* * *

...A nad urwiskiem pędzi tłum
W tanecznem, wartkiem kole —
Ubocżą idzie wiatrów szum,
Potoki huczą w dole...

Narodu ciżba, ludu moc
Szalonem kołem pędzi —
Już nad głowami zwisła Noc,
Czas usiadł na krawędzi...

Dokoła zamrok wzdłuż i wszerz
Otoczył ludzkie plemię..
»Ty, Boże, z nieba ogień krzesz —
Niech padnie tu na ziemię!...«

I pękły chmury — wypadł grom,
Oślepił tłumne rzesze —
Ziemia dygoce — skały drżą,
A piorun ogień krzesze...

Z rozdartych krwawo, czarnych łon
Wylata błysk za błyskiem —
Naród szaleje: »Śmierć i skon!« —
I tańczy nad urwiskiem...

Na śmierć! na zabój! Rozpacz! szał!
Narodzie szalej, szalej!...
Ha! ha! — i strzępy krwawych ciał
Po skałach tańczą dalej...

. . . .

. . . .

Cisza i spokój. Martwy sen.
Świt na wierzchołki wyszedł gór —
A nad urwiskiem, hen,
Na zaginionej, wązkiej perci
Usiadł ponury Anioł śmierci
I krew strzepuje z czarnych piór.

SCHLUCK I JAU.

(Nowa sztuka Hauptmanna).

Gerhart Hauptmann to prawdziwy Proteusz: ciągle się zmienia i pomysłom swoim za każdym razem nadaje zupełnie inną postać. Rozpoczął Hauptmann, jako pionier dramatu naturalistycznego na gruncie społecznym, a pierwsze jego utwory oznaczały prawdziwą rewolucję w literaturze niemieckiej. Działały one jakby ożywiający powiew i oczyściły scenę niemiecką z fejletonistycznych komedyj Lindauów, Lublinerów itp.

Zaledwie jednak zdołał Hauptmann zapewnić naturalizmowi silną pozycję, aż tu nagle posunął się gwałtownym krokiem wstecz i sięgnął po dramat historyczny. „Florjan Geyer“ nie był jeszcze ukończony, a Hauptmann odwrócił się już i od historji i uciekł w krainę baśni. „Hanusia“, a szczególnie „Dzwon zatopiony“, pełen niezwykłego czaru i upajającej poezji, święcił prawdziwe trumfy na wszystkich niemal scenach europejskich, — sądzono więc, że to, co poeta dotąd tworzył, to tylko wspaniałe szkice ze świata rzeczywistego i jakby stacje po drodze do czystej, ziemskim pyłem nietkniętej poezji. Ale Hauptmann znowu świat zadziwił. Twórca mistrza Henryka i nadobnych rusałek zstąpił na ziemię i dał nam „Woźnicę Henszla“. Lecz nie dość tych metamorfoz. Bo oto Hauptmann-Proteusz znów zmienił postać i w ostatniej swej sztuce zabłąkał się w odległe krainy komedyj Szekspirowskich. Ale z tych krain nic nam już nowego nie przyniósł. Kwiaty o wspaniałych, błyszczących barwach poblakły mu po drodze i zwiędły...

Stary, jak świat, temat, którego Hauptmann użył do swej farsy — bo takie właściwie miano powinna nosić ta sztuka zamiast zbyt pretensjonalnej nazwy: „Spiel zu Scherz und Schimpf mit funf Unterbrechungen“. Jest to historja, znana z prologu do „Poskromienia złośnicy“, a obrabiana później przez niezliczoną ilość drugorzędnych poetów, — historja o żebraku, który staje się nagle panem...

Hauptmann wprowadza do swej sztuki dwóch towarzyszy — biedaków: Jau'a i Schlucka*). Obaj leżą pijani na drodze przed zamkiem. Tak spotyka ich Jon Rand, pan zamku, wracając z licznym swym orszakiem z polowania. W pierwszej chwili gniewu rozkazuje, by zamknąć obu w wieży. Ale nieodstępny przyjaciel księcia, wesoły rezoner, Karol, wpada na pomysł. Czyżby nie było lepiej ubawić się tymi oto pijakami: sprowadzić Jau'a, który tymczasem zasnął, jak nieżywy, na zamek, położyć do wspaniałego łoża, a następnie obchodzić się z nim, jakby z księciem?... Plan zostaje przyjęty i natychmiast wykonany.

Nazajutrz obudza się Jau i nie chce wierzyć swym oczom. Oto na głowie nosi koronę, a naokoło łóżka stoi liczna służba, wyczekująca rozkazów swego pana i nazywająca go: „najjaśniejszym“... Nie, to chyba sen!... Ale biedny Jau czuje przecież i przekonuje się bezustannie, że nie śpi. Cóż to może być?... Pewnie chory!... Woła na matkę, by leciała po doktora, po cyrulika. Lecz żadnej odpowiedzi nie otrzymuje... A tymczasem naokoło niego znajduje się cały dwór i wmawia mu, że jest księciem i że dotąd przez wiele lat chorował, a podczas choroby śnił o jakimś tam chłopie, którego nazywał Jau, który się upijał itd. Biedny chłop daje się wreszcie przekonać i wierzy w swe książęce pochodzenie. Wyprawiają wspaniałą ucztę — cały dwór cieszy się, że pan nareszcie wyzdrowiał. A i Jau czuje się zadowolonym w nowej roli, wpada w wyśmienity humor, śpiewa, krzyczy i żąda, by mu przyprowadzono małżonkę — księżnę. Wola pana zo-

*) Są to często spotykane nazwiska familijne na wyspie Rugji i Helgolandzie.

staje natychmiast wykonaną. Na salę wprowadzają Schlucka, który nie domyślając się niczego, dał się przebrać za księżnę. Ale Jau poznaje swego dawnego towarzysza. Nie może sobie wprawdzie związku wytłómaczyć, jednak przepomnienie to trapi go odtąd. Traci swą dotychczasową wesołość i zadowolenie, — czuje tylko, że ma władzę w ręku i że jest panem. I zaczyna też rządzić, jak tyran. Kiedy minę jakąś zrobi, służba ma go natychmiast zrozumieć i wypełnić życzenie, a skoro się zjawia wśród dworzan, to żąda, by rzucili się przed nim na ziemię. Wreszcie wszyscy się go boją — miarka się przebiera. Usypiają go więc znowu, a Jau budzi się w rowie przed zamkiem. Zamiast szat książęcych, ma na sobie dawną suknię żebraczą...

Temat więc nie nowy. Znajduje on się, prócz u Szekspira, między innymi także w opowiadaniach z tysiąca i jednej nocy, w komedji duńczyka Holberga: „Jeppe“ — nie brak go również wśród niezliczonych fars Kotzebuego. A i u nas w XVII i XVIII. wieku często go obrabiano.

Czy więc Hauptmann wniósł w tę starą historję jakiś nowy pierwiastek? czy ją może pogłębił lub pojął inaczej, niż poprzednicy?

By na to pytanie odpowiedzieć, przyglądnijmy się najpierw, jak temat ten obrobili Szekspir i twórca dramatu duńskiego, Holberg.

U Szekspira cała rzecz odgrywa się w ciasnych ramach prologu. I należy przyznać, że jak zawsze, tak i w tym wypadku Szekspir wybrał — może nawet intuicyjnie — najszczęśliwszą formę. To też prolog jego działa na czytelnika niezwykle silnie. W zadziwiająco szybkiem tempie przesuwa się przed nami scena po scenie, aż wreszcie biedny Schau — tak się nazywa bohater Szekspirowski — daje się przekonać, iż jest w istocie lordem, zasiada razem z swą małżonką (przebranym paziem) na tyle sceny i przygląda się „Poskromieniu złośnicy“.

Holberg posunął się dalej. U niego widzimy nietylko nagłą zmianę pijanego chłopa w króla, ale mamy także dany obraz rządów nowego władcy. Oczywiście, jest on tyranem, przed którym wszystko się trzęsie — i działa na lud, jako żywy przykład ze sceny, jak rządy chłopstwa wyglądają. Poeta nie kryje się też wcale ze swoją tendencją, lecz owszem wyraźnie ją wypowiada, przestrzegając w ostatniej scenie słuchaczy przed demokracją.

Możnaby się więc spodziewać, że Hauptmann temat ten, pojęciom dzisiejszym wcale nie odpowiadający, zmieni i przerobi w duchu współczesnej generacji. I w istocie, przez chwilę zdawało nam się przy czytaniu, jakoby nadzieja nasza miała być urzeczywistnioną. Jest to w trzecim akcie. Jau wybiera się wraz z swym dworem na polowanie. Podają mu konia, na którym trudno się obcemu utrzymać. Wszyscy są pewni, że koń zrzuci niedoświadczonego jeźdźca z siodła. Ale o dziwo! Koń się poddaje, a Jau siedzi na nim silnie i pędzi, jak błyskawica. Obecni zaś przy tej scenie powiadają sobie: „Jedzie, jakby był od urodzenia księciem!...

Tu można było jeszcze temat zmienić i zawrócić — a wówczas możeby powstało dzieło, godne autora „Tkaczów“. Hauptmann jednak nie uczynił tego, lecz poszedł dalej drogą, wydeptaną przez swych poprzedników.

Nic więc prawie własnego Hauptmann w sztukę swą nie włożył. Aż do sceny, w której nowemu panu przyprowadzają małżonkę, cała rzecz robi wrażenie zwyczajnej parafrazy prologu szekspirowskiego — parafrazy, w której każda myśl, każde niemal słowo Szekspira z zadziwiającą sumiennością zostały zużyte i odpowiednio rozszerzone. W dalszych zaś scenach widocznem jest, że autorowi służył, jako przewodnik Holberg.

Oryginalnem jest tylko zakończenie u Hauptmanna. Tu nie da się w istocie zaprzeczyć pewna zręczność i delikatność w psychologicznem rozwiązaniu... Jau, przebudziwszy się na nowo w łachmanach, nie może w to uwierzyć, jakoby o swem księstwie tylko śnił. Tłómaczy sobie więc całą rzecz mistycznie: żyje życiem podwójnem. Raz jest księciem, raz żebrakiem...

Ale to też w całej sztuce jest jedynym momentem, będącym własnością Hauptmanna. Bo nawet i język — z wyjątkiem narzecza śląskiego, którem mówią Jau i Schluck i które rażąco anachronistycznie działa na czytelnika — nie jest językiem naszego poety. Wiersze jego nie mają już tego czaru bezpośredniego wylewu, jaki podziwialiśmy w „Dzwonie zatopionym“, natomiast noszą wyraźne znamię naśladownictwa Szekspira. Możnaby przytoczyć wiele metafor, znanych z dramatów szekspirowskich, a powtarzających się bezustannie w ostatniej pracy Hauptmanna.

„Schluck i Jau“, to bezwątpienia najsłabsza rzecz, jaką Hauptmann wydał. Poeta widocznie sam się do tego przyznaje, kiedy w prologu — przypominającym dziwnie prologi Hofmannsthala — zwraca się do publiczności z prośbą, by nie przywiązywała do farsy tej wielkiej wagi i uważała ją raczej „als einer unbesorgten Laune Kind“.

Schopenhauer powiada, że chcąc wydać słuszny sąd o jakimkolwiek artyście, musimy koniecznie znać i jego słabe dzieła. Ale w takim razie lepiejby było dla Hauptmana, gdyby ostatnia jego sztuka, w którą poeta absolutnie nic ze swego bądź co bądź niepospolicie silnego indywidualizmu nie włożył, nigdy nie była ujrzała światła dziennego.

J. Fraenkel.

Z pism i książek.

Władysław Orkan: Komornicy. **Lwów. Towarzystwo wydawnicze 1900.**

Posępny, szary szmat życia upośledzonych. Powieść, której bohaterem jest górskie plemię, wydziedziczone przez naturę, rzucone na puste tłoki i jałowe ugory, ska-

zane na wiecznie niezmienną, uporczywie monotonną i bolesną walkę z tą ziemią nieużytą i bezpłodną, by wyrwać z jej łona ostatkiem sił omdlewających, znużeniem ramion gorzki kęs twardego chleba, który skąpością darów swoich tych biednych ludzi wyżywić nie może, nie równoważąc ani w połowie nakładu trudu i męczarni. »Smutek to ziemski, bo wynikły z biedy, z ekonomicznego upadku, smutek pragnących ciał«.

W jak różnorodne kształty wciela się ta ludzka, ciemna niedola!

Przychodzi jako głód i niedostatek, co Józka wypędza »do światu« na zarobek i rozczarowanemu zawodem, każe wracać do domu, by znalazł tam trupa matki, zmarłej w ostatniej nędzy, w opuszczeniu i samotności; zmusza małą, niewinną Zośkę do wyciągnięcia ręki po cudzą mąkę. Wypacza kipiący nadmiar sił młodego, bujnego życia, niepokierowanego umiejętną ręką, wyradza Chybowego Sobka w zawadjakę, do zbrodni go popycha i prowadzi jako »zbója« do więzienia. Przemienia się w pijaństwo, jak u starego Kozery i objawia się, jako ciemny, głupi, nielitościwy przesąd, jako tępota umysłowa, zabraniająca umierającej z głodu Margośce podać kroplę mleka i garstkę mąki, bo kto umierającego mlekiem lub zbożem ratuje, temu krowy chorują i ziarno się nie rodzi.

Tyle niedoli! ciemnej niedoli!

Gromada biednych komorników wlecze w nędzy marne dni swego żywota, gromada szara, zgnębiona..: Życie zrównało ich wszystkich strychulcem biedy, upokorzenia, niedostatku, wprzęgło wszystkich w jedno jarzmo męki. Dlatego wszyscy tak szarzy, tak beznadziejnie jednacy, bezbarwni. Wszyscy przytłoczeni życiem, podeptani, zniszczeni w swych indywidualnych cechach, które tak wybitnie odznaczają jednostki rozwinięte prawidłowo... Jakżeż oni mieli się prawidłowo rozwinąć?

Wszyscy tak szarzy i bezbarwni — bo i nędza jest szarą i bezbarwną. Dzieje wszystkich są jednakie, takie same — bo i nędza wszędzie ta sama. A jednak w tej szarocie wiele odcieni, wiele różnic, wiele motywów...

Wszyscy czują to straszne, potworne zło i nie mają się komu poskarżyć. Nie skarżą się nawet Bogu wszak wszystko »z dopustu bożego«.

Idzie zima okropna, twarda, nielitościwa, głodna i skąpa. W chacie niema żadnych zapasów. Ziemniaków nawet do świąt nie starczy. Idzie zima »z dopustu bożego«.

I to »z dopustu bożego« staje im się czasem pociechą; bo trzeba im się pocieszać choćby słowami, które nie są żadną pociechą, raczej rezygnacją i rozpaczą:

»Tak bywało i będzie do skończenia świata«.

W zimie dni krótkie, ciemne, szare, noce czarne, pełne trosk i niepokojących snów, noce, zda się, nigdy skończyć się nie mające. Tak dawno nie świeciło słońce. O gdyby to upragnione słońce rozjaśniło na chwilę ich smutną izbę. Niema słońca »lecz może w innych krajach świeci«. I to starczy im za pociechę.

A kto się pocieszać nie umie i sił nie ma idzie do karczmy, zalać robaka.

»Hej Zysel! daj wódki, tej . obrazy boskiej«!
»Na biedę naszą, kumotrze«!
»Tę biedkę kochaną«!

Tyle nędzy, tyle cierpienia; a takie przemożne, że im się nie oprzesz, ulegniesz... Czują to chłopi i stąd ich rezygnacja, fatalizm, zamykanie oczu i bierne poddanie się.

Nie dumaj, nic nie wydumasz...
Nie popchniesz życia, idzie samo...
Idzie samo, wszystko idzie samo...
»Zawdy tak bywało i będzie do skończenia świata«.

Idzie bieda po prośbie, a nikt jej ręki nie poda. Nie przytulą bogaci gazdowie. Bezdomna Jagnieska, u głodnej Margośki znajduje przytułek. Jakoś weselej dwom biedom razem.

Jak zmora ciąży nad całą powieścią ten potwór okropny, nędza. Wszyscy ją czują, uginają się pod nią, lecz nikt jej nie widział prócz chorej, umierającej Margośki. Zaiste mistrzowską ręką nakreślony ten ustęp:

»Po izbie wiło się ciche łkanie Zosi, za którem wiodła boleść wielkie szklane oczy... Oczy te spotkały wszędy czarne widmo. Z za pieca, od drzwi i z każdego kąta pełzała zwolna do światła ślepa jaszczurka — nędza i w snopie zimnych promieni, wpadłych przez zadymione okno, grzała się na środku izby, obracając dokoła niewidome ślepia... W najciemniejszym kącie pod ławą czaił się potwór służebny — małe niemowlę — głód... Dojrzały go, idąc za wijącem się po izbie łkaniem, wielkie szklane oczy i stanęły nieruchomie, niby kuliste bańki lodu... Zwolna poczęły topnieć, zamieniając się w białe krople... Margośka, zapłakała — i spłynęły na pościel ostatki łez«...

Ponura to, głęboka tragika duszy chłopskiej prostej, surowej i silnej, o nieznanych i niewykorzystanych zapasach sił życiowych, które chcą wzrostu, rozwoju, wybujania, a duszą się, pozbawione najpierwszych warunków bytu...

»Smutek ciał kiedy się uduchowi — staje się smutkiem ugorów i stoków i tych jałowców i tej pustki głuchej, rozpaczą prawie, żalem beznadziejnym, tęsknicą wieczną trawiących się dusz«...

A z drugiej strony powstaje z tej ciemnej powieści duch chłopski potężny, twórczy, wynalazczy: Stary Chyba, bogaty gazda, chłop-arystokrata pieniężny i umysłowy, zawołany zręczny cieśla i syn jego Jasiek, »dumac przejęty« zamyślony, posępny, milczący, marzący »o cudzie«, »djablęciu«, o gonciarni i młynie bez wody, o zegarze, coby szedł nienakręcany, o jakiemś perpetuum mobile, »wiecznym chodzacu«. I widzimy walkę dwu talentów, ze strony syna nieświadomą, u ambitnego ojca złą, skrytą, zawistną, nie cofającą się nawet przed zbrodnią, przed zabiciem syna i uwolnieniem się w ten sposób od potężniejszego współzawodnika.

Takie ciemne pasma wiją się przez całą powieść. Czasem przebłyskuje humor autora, lecz humor gorzki, rozpaczliwy, bolesny, uśmiech, którego widok więcej boli, niż łzy. Czasem chce autor wpleść nitkę komizmu, wybuchnąć pustym śmiechem. Lecz czuć w tem nieszczerość, nie udaje mu się to i wychodzi chybione, jak epizod o starym Kozerze, który powracając podochocony z karczmy, po libacji na cześć nowonarodzonego Tomusia, chowa niemowlę do rękawa swojej chazuki i gubi je po drodze.

I nie dziwię się wcale. Bo jakże można się śmiać wobec takiego obrazu nędzy i niedoli, który na długo potrafi wygnać wesele z serca. *L. St.*

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, Lwów, ul. Kopernika 5.